

PRZYPOMNIENIE PIERA GIORGIA

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII



DWUTYGODNIK

Rok IV, nr 8 (61)

Wilno, 12 - 25 kwietnia 1992

cena 1 rb.
(1500 zł., indeks 383678)

DWUGŁOS O WSPÓŁPRACY: LITWA - POLSKA

WÓJT GMINY PUŃSKIEJ ROMUALDAS VITKAUSKAS

- Drogi współpracy między krajami zazwyczaj prowadzą przez strefę przygraniczną.

- Sprawując zarządzanie gminą puńską też uczestniczę w działalności związanej ze współpracą Polski z Litwą. Mogę mówić o tej współpracy województwa suwalskiego, a szerzej - samego Puńska. Z upadkiem socjalizmu urwały się stare więzi Litwy, jakie według tamtych umów obejmowały województwa białostockie, łomżyńskie i suwalskie w ramach wymiany przygranicznej. Z polskiej strony była domieszka też prywatnego kapitału, z litewskiej - tylko państwowy udział, w wymianie oczywiście barterowej.

Stare struktury upadły. Przyszli nowi ludzie. Usunęła się podstawa prawna dawnych umów, podpisywanych przez działaczy z Warszawy i Moskwy. Po prostu nie ma już tych subiektów. Rozpocząć na nowo znaczyło wejść w nowe kontakty. Życzyły tego obie strony, sporo było wzajemnych odwiedzin, ale trudniej mówić o efektach. Z województwem suwalskim częściowo wymiana istniała na poziomie poszczególnych firm. Litwa dostarczała materiały budowlane, nasze województwo: obuwie, dzianiny, konfekcję.

- Jaki udział notuje Puńsk?

- Z 2 tysięcy gmin polskich naszą gminę wyróżniają takie oto cechy: tu ponad 80 procent stanowią narodowościowo Litwini, rolnictwo indywidualne jest podstawą utrzymania się, wskaźniki na tle ogólnopolskim są dobre. Czuliśmy potrzebę moralną i materialną stać się małym chociażby pomostem między Polską a Litwą. Urządziliśmy w październiku ub. roku targi z udziałem przedsiębiorców obu stron. Udały się. W grudniu zorganizowaliśmy jeszcze jedno, gdzie zebrał się już znaczniejsi przedstawiciele kapitału prywatnego oraz państwowego. Nie stosowaliśmy surowej selekcji, a według zasady - kto pierwszy ten lepszy. Założyliśmy, że przyjmujemy około 60 firm. Zostało w bliskim czasie podpisanych 40 kontraktów, kilka z nich na większą skalę. To zdopingowało do urzędzenia trzecich targów - na 28-29 kwietnia tego roku. Szukamy na Litwie przedsiębiorców. Mamy tu swoich przedstawicieli - koordynatorów. Jednym z nich jest pan Vilius Maslauskas (tel. domowy w Wilnie: 47-36-37), zapisał już sporo chętnych, czekamy na następnych.

W gminie mieszka 5 tys. mieszkańców, jest sporo spółek z kapitałem prywatnym oraz wspólnych przedsiębiorstw z Republiką Litewską, zajmujących się przeważnie handlem. Radzimy nad tym, jak z pomocą Litwy do Rosji i innych krajów Wspólnoty Niepodległych Państw sprzedawać naszą produkcję. Mamy dwa dość mocne punkty uboju bydła, budowę trzeciego wkrótce zakończymy i zbudujemy jeszcze jeden. Możemy więc dostarczać mięso mrożone w zamian za interesujące nas towary.

Jesteśmy jednym z założycieli dużej Rolniczej Giełdy Bałtyckiej. Wkrótce rozpocznie ona swoją działalność. Znajdą się tu firmy z Litwy, Łotwy, Estonii, Rosji i Białorusi, my będziemy przedstawiać Polskę, w Puńsku otworzymy, polską filię tej Giełdy w czasie

targów, tzn. 28-29 kwietnia.

- Były więc i będą to przedsięwzięcia handlowego charakteru?

- Nie tylko. Towarzyszyły im każdorazowo seminaria. Polskiemu przedsiębiorcy trzeba być dobrze zorientowanemu w powstającym i uzupełniającym się wciąż litewskim ustawodawstwie dotyczącym tworzenia wolnego rynku. Kompetentni prelegenci z Litwy wyjaśniają tam podstawy celne, warunki wwozu towarów. Słowem, o tym, co czeka polskiego przedsiębiorcę na Litwie. Słuchało tego paręset osób, a chętnych było kilkakrotnie więcej.

Centralna Izba Handlowo-Przemysłowa proponowała przeprowadzić takie seminarium - forum przedsiębiorców w Warszawie. Ale, żeby było wygodniej krajom bałtyckim, przeprowadzimy w Suwałkach (również w dniach targów) Pierwsze Bałtyckie Forum Gospodarcze, na które zaprosiliśmy też przedsiębiorców z Niemiec i Szwecji. Specjaliści z Polski i Litwy wyłuszczą tu podstawy teoretyczne współpracy. Pragniemy, żeby ten krąg zamknął się wokół Bałtyku. W przyszłości podobne forum chcemy zorganizować już na terenie Litwy.

- Czy wystarczający jest dziś sposób informowania się na żywo?

- Mamy tu coś w zamiarze, zwłaszcza, że ustawy gospodarcze i z polskiej strony ulegają zmianom, chcemy w połowie kwietnia zaprezentować polskiemu przedsiębiorcy pierwszy numer gospodarczego pisma "Kupiec" (Pirklys), gdzie zamieścimy niezbędne informacje o Litwie. Chcemy, żeby ten miesięcznik przerósł szybko w tygodnik, bo w handlu szczególnie ważna jest operatywność. Zastanawiamy się i nad bliźniaczym pismem, informującym po litewsku przedsiębiorców o Polsce, zawierającym idee ekonomistów polskich. Może w czerwcu już do tego dojdzie.

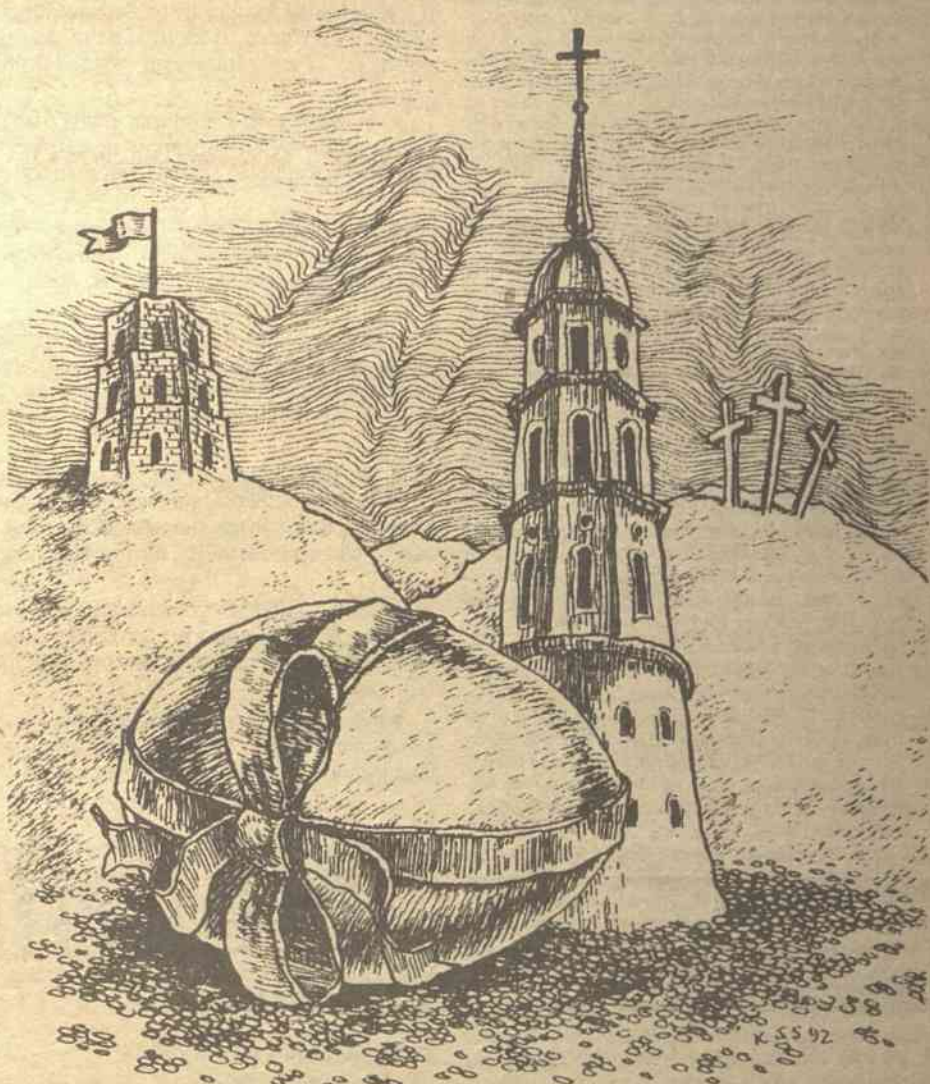
Jest też inicjatywa wychodząca z Suwałk, popierana przez całą Polskę, z udziałem ministerstw, ażeby nadać działalności odpowiednie ramy organizacyjne: założenie w Suwałkach Polsko-Litewskiej Izby Gospodarczej. Nazwa może ulec zmianie, są jeszcze pewne trudności prawne, ale będą one do pokonania już za parę tygodni, uzupełnienia do stosownej ustawy rozpatrują się już w Sejmie. Izba ta będzie z obu stron zrzeszała przedsiębiorców i wstąpi w roli czynnika organizującego obopólną współpracę. Popierają to polskie Ministerstwo Stosunków Zagranicznych, suwalskie władze wojewódzkie z wojewodą. Odbyło się już jedno spotkanie ze stroną litewską. Jest więc dobra wola, aby jak najszybciej pozytywnie załatwić tę sprawę.

Współpraca szczebla państwowego, dużych kombinatów, przedsiębiorstw niejako maleje, a tu widoczny jest dynamiczny wzrost współpracy w drobnej wytwórczości. Zaczyna się ze sfery handlowej przejście do sfery produkcji. Myślimy o inwestycjach kapitału. Sprawdza się założenie o większej dynamice kapitału prywatnego niż państwowego.

- O dwutygodniku "Znad Wilii" Pan słyszał?..

- Tak. Pismo to w Polsce jest znane i mile oczekiwane.

Dokończenie na s.3



Rys. Stanisław Kaplewski

O BARANKU

Znad Wilii szarej mgły
wytoczył się kulistym runem
i przez zielone biegi!

Za Popławami Porubankiem
i w Zameczku Go widziano

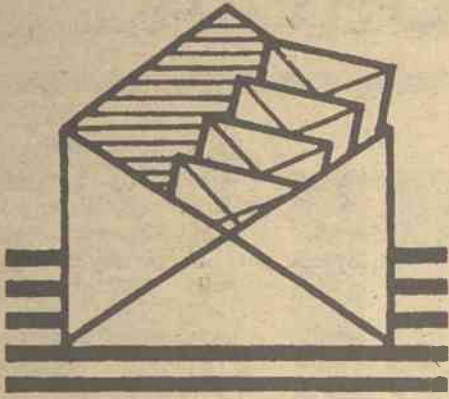
W Kalwarii uszczknął chudych łądzibel parę
jak te promyki co u głowy miał

Miał każdą wyrwę po kaplicy
za stację nowej Męki
Świełistym Krzyżem kreśląc znak widomy
dla tych kto zechce

Wojciech Piotrowicz

WESOŁYCH ŚWIĄT WIELKANOCNYCH
DROGIM CZYTELNIKOM

życzy zespół "Znad Wilii"



Polityka i poezja

Bardzo przejmują się Waszymi problemami. Nie mogą zrozumieć, skąd w ludziach tyle zawiści i takiej bezsensownej wrogości. Jaka szkoda, że ludzie nie mogą się razem zabrać za odbudowę swej państwowości. Miał rację prof. Brzeziński pisząc, iż ciągoty nacjonalistyczne są zjawiskiem normalnym i przejściowym w pierwszym okresie odbudowy państwowości. Mimo wszystko jednak życia szkoda na tego rodzaju zatargi. Z mojej tu perspektywy widzę, że te nacjonalistyczne zapędy zaczynają odbijać się ujemnie na opinii tutejszej prasy. Coraz częściej spotyka się wypowiedzi, że w Łotwę i Estonię warto inwestować, a w Litwę nie.

Bardzo zainteresował mnie artykuł o Uniwersytecie Witolda Wielkiego. Nigdy nie przypuszczałem, że w Europie istnieją uczelnie zorganizowane na wzór amerykański. Ukończyłem politechnikę w Nowym Jorku i jestem naprawdę przekonany, że tutejszy system akademicki jest lepszy od wzorów europejskich. To dobrze, że litewska młodzież ma wybór między systemem Uniwersytetu Wileńskiego a UWW. Może, jak kiedyś będę miał dzieci, to wyślę je na Litwę na studia. Byłoby to kontynuowanie tradycji rodzinnych. Moja babcia, Genowefa z Pimpickich, ukończyła medycynę na USB w Wilnie. Przez kilka lat praktykowała w Hanciewiczach na Polesiu, by po wojnie osiąść, wraz z innymi wilaniami w pomorskim Szczecinku. Była tam cenionym lekarzem - pediatrą. Po upadku komunizmu jedna z ulic Szczecinka nazwana została jej imieniem. Ciekaw jestem, czy żyje jeszcze w Wilnie lub Hanciewiczach ktoś, kto ją pamięta? Tak się rozpisalem o swojej rodzinie, ale jakoś ciągle jeszcze nie mogę się przyzwyczaić, że runął ten henneyczny kordon i można nawiązać kontakty z ludźmi z rodzinnych stron, w których nigdy nie byłem, a które zawsze były tak drogie duszy.

Pamiętam, gdy byłem dzieckiem, rodzina mojego taty i inni wileńscy przyjaciele spotykali się nad jednym z mazurskich jezior. Do późna w nocy snuli oni wspomnienia i ani razu nie słyszałem, aby ktoś proponował przesuwanie granic! Wszyscy uważali Wilno za coś jakby mieszkanie, które się dzieli z rodzeństwem. Nigdy nikt nie dzielił: to Polak, to Litwin. To byłoby zresztą niemożliwe, gdyż każdy miał praktycznie w sobie krew wszystkich narodów, zamieszkujących Wielkie Księstwo Litewskie. Ja sam mam w rodzinie tak Matusewiczów, jak i Pimpickich, Talutisów czy Mantuffów. Mój tata zapytany o narodowość zawsze mówił, że jest Litwinem, jak Mickiewicz czy Piłsudski. Czasami trudno jest mi zrozumieć, skąd się ten konflikt polsko-litewski bierze. Przecież przez większość swej historii te dwa narody były sprzymierzone, nigdy też na pograniczu nie lala się krew, jak na granicy z Niemcami czy Ukrainą. Smutne to bardzo... Mam nadzieję, że już niedługo rozsądek zwycięży, przekroczenie granicy polsko-litewskiej będzie czystą formalnością, a z Warszawy do Wilna będzie można jeździć przysłowiowym tramwajem. Kończąc te "narodowościowe" tematy chciałbym polecić świetny artykuł Milana Kundery z 1984 roku pt. "Tragedia Europy Środkowej". Świetnie oddaje sens istnienia naszych narodów.

Coś mniej ostro poezji w "Znad Wilii", a szkoda, bo widzę, że Wileńszczyzna nawiązywać zaczyna do swej świetnej poetyckiej przeszłości, mając tylu młodych i zdolnych poetów.

Pozdrawiam

Paweł Matusewicz
Mountlake Terrace, USA

Perspektywa współpracy

Pragnę wyrazić serdeczne podziękowanie za "Znad Wilii". Ogromnie cieszy fakt, iż istnieje możliwość współpracy pomiędzy Waszym pismem i "Informatorem Polskim", wydawanym przez Dom Polonii w Kopenhadze. Redaktorem jest Ryszard Strzelecki, doświadczony działacz. Taka współpraca przyczyni się nie tylko do wymiany poglądów politycznych, lecz i pozwoli zapoznać się z życiem Polaków na Litwie, jak też Polonii Duńskiej, przybliży nas wzajemnie. Dlatego bardzo pomocne w tym byłyby artykuły prasowe, informacje o środowisku polskim.

Chciałbym też wyrazić nasze zaniepokojenie sytuacją na Litwie, problemami ekonomicznymi. Żywnym nadzieję, że samodzielność wpłynie korzystnie na rozwiązanie wielu kwestii, a rząd Litwy stworzy takie warunki dla mniejszości narodowych, a szczególnie dla zamieszkających od wieków i zwracających tam Polaków, jakie panują w demokratycznym świecie. Tym bardziej, że łączą nas więzy historyczne.

Z poważaniem

Stefan Żurawski
Kobenhavn, Dania

Od redakcji: Dziękujemy za nadesłanie nr 1 niezależnego kwartalnika społeczno-katolickiego "Informator Polski". Redakcji tego poczytnego pisma przesyłamy najlepsze życzenia. Odpowiada nam i cieszy perspektywa współpracy z Państwem.

• 29-30 marca w Wilnie przebywała delegacja Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu i Senatu RP oraz odpowiednia Komisja Łączności z Polakami za Granicą. Goście zapoznali się z sytuacją Polaków na Wileńszczyźnie, poinformowali oni, iż strona litewska na razie nie zgodziła się na propozycje przeprowadzenia wspólnego "okrągłego stołu".

• W podsumowanej ankiecie socjologicznej, przeprowadzonej w lutym wśród deputowanych i pracowników parlamentu, pracowników gabinetu ministrów i rządu RL wynika, iż spośród podpisanych porozumień z sąsiednimi krajami najgorzej ocenia się Deklarację polsko-litewską.

• 29 marca na Konferencji Związku Polaków na Litwie, poświęconej przebiegowi zwrotu ziemi i prywatyzacji na Wileńszczyźnie, została powołana komisja, która przygotowuje raport o wykroczeniach w tej sprawie dla Trybunału Międzynarodowego w Hadze.

• Związek Polaków na Litwie rozpowszechnił oświadczenie, w którym odpowiada m. in. na zarzuty strony litewskiej, iż ZPL jest skomunizowany, iż jego członkowie rzekomo współpracowali z KGB. Protestuje się także przeciwko przesłuchaniom działaczy ZPL w prokuraturze, jej ingerencji do posiedzeń Zarządu Głównego.

• 39 mieszkańców Wileńszczyzny wystąpiło z Listem Otwartym do prezydenta Lecha Wałęsy, w którym protestują przeciwko jego opinii o sytuacji Polaków na Litwie. Sygnatariusze listu uważają, iż nie ma żadnych wykroczeń, podjęto słuszne decyzje, jako że Polacy "brali czynny udział w organizacji przewrotu sierpniowego"...

• W dniach 25-28 marca odbyły się na Litwie Dni Kultury Białoruskiej. W ich otwarciu uczestniczył przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Białoruskiej Stanisław Szuszkiewicz.

• 27 marca utworzono Towarzystwo Przyjaźni Białorusko - Litewskiej. Jego przewodniczącym został wybrany pracownik naukowy Ośrodka Franciszka Skoryny Jan Wojnicz.

• 30 marca Litewskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w Polsce obchodziło swe 35-lecie. W blisko 50 oddziałach (największe w Puńsku i Sejnie) LTSK zrzesza 2 tys. członków. Siedzibą towarzystwa są Sejny, tu od 1973 roku wydawana jest "Aušra" ("Jutrzenka").

• W 1991 roku Litewski Bank bezprawnie pobrał od swych klientów ponad milion rubli, wykorzystując różnicę między skupem i sprzedażą walut wymiennalnych. Różnica ta wyniosła 40 proc., choć według ustawodawstwa RL nie powinna ona przekraczać 7 proc.

• "Znik" milion z ogólnej sumy 6 milionów dolarów przeznaczonych na pokrycie kosztów przy produkcji nowego litewskiego pieniądza - lita. Utworzono komisje ekspertów, które badają ten incydent.

• 6 kwietnia z wizytą oficjalną przebywał na Litwie przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego markiz Juan Antonio Samaranch. Była to jego 167 wizyta zagraniczna.

• W dniach 7-10 kwietnia w Wilnie odbyła się pierwsza międzynarodowa wystawa rolnicza AgroBalt'92. W ekspozycji uczestniczyli również producenci z Polski.

• 8 kwietnia przed parlamentem RL odbył się wiec protestu studentów. Chodziło głównie o trudną sytuację materialną słuchaczy wyższych uczelni Litwy.

• Opierając się na wysokość cen, w marcu minimalną miesięczną płacę zarobkową ustalono na 1200 rubli, zaś minimalne wynagrodzenie za godzinę pracy - 7 rubli. W kwietniu w związku z dewaluacją o 30 proc. podniesiono wysokość zarobków.

• Jeśli w lutym ceny na podstawowe wyroby średnio wzrosły względem stycznia co najmniej dwukrotnie, to zarobki zaledwie o 19 proc. i wyniosły 2202 rb.

• Cena 1 m kw. powierzchni mieszkaniowej wynosi 14,3 tys. rubli. Stąd średnie koszty jednopokojowego mieszkania 590 tys., dwupokojowego - 744 tys., zaś trzypokojowego - 1 milion 44 tys. rubli. Ceny na mieszkania w domach indywidualnych kształtuje zasada wolnorynkowa.

• 26 marca Sąd Najwyższy RL uznał, iż deputowany do RN RL, jeden z założycieli Sajudisu, czołowa postać do niedawna w życiu politycznym Litwy Virgilijus Juozas Čepaitis, współpracował świadomie z KGB, działał jako agent pod pseudonimem "Juozas".

• 7 kwietnia za próbę obalenia władzy państwowej w dniach puczu Prokuratura Generalna RL aresztowała dowódcę dywizji armii Federacji Rosyjskiej, pułkownika Iwana Czernycha. Porozmowach został przekazany stronie rosyjskiej.

• Ze znaną amerykańską firmą "Philip Morris" podpisano porozumienie w sprawie produkcji w Kłajpedzie rocznie pół miliarda papierosów "Marlboro". Nowe linie zostaną zmontowane pod koniec sierpnia, natomiast stare firma nabyła dla swego muzeum.

• Pod koniec marca dzięki czujności Wojewódzkiej Komendy Policji w Suwałkach ujęto kilku złodziei usiłujących przemyścić na Litwę kradzione luksusowe mercedesy, BMW i alfa romeo.

• Mandat za prowadzenie samochodu w stanie nietrzeźwym wynosi 5530 rubli, prowadzenie wozu z umyślnie zatartymi numerami - prawie 7000, za przejście ulicy w niedozwolonym miejscu - "tylko" 55 rubli.

• W nakładzie 3 tys. egzemplarzy, dzięki Towarzystwu Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Olsztynie i poparciu Ministerstwa Kultury i Sztuki RP oraz Wspólnoty Polskiej ukazał się zbiorek "Pieśni Wileńszczyzny" opracowany przez Jana Mincewicza.

• W Wilnie gościła Ingeborga Dapkūnaitė, pierwsza litewska aktorka, która zaczęła pracować za granicą. W Chicago zagrała w 70 spektaklach.

• W podziemnym przejściu w wileńskiej dzielnicy Lazdynai można było przeczytać takie pytanie: "Litwo, Ojczyzno - czyja?"

Prenumerata: drugie półrocze 1992

O PATRIOTYZMIE I PRASIE

Podsluchane w trolejbusie:

- Ja tam tylko "Kurier" czytam, wystarczy mi jedna gazeta. Jest program telewizyjny, horoskopy, no i co w rządzie się dzieje. Inne tytuły? Pieniądzy na chleb nie wystarczy, to nie będą biblioteki w domu zakładał..

Nie ma sensu przytaczać dalszej części tej rozmowy, szkoda miejsca na puste żale, na prozę życia, "ucisk" Litwinów i beznadność rodaków. Chciałem wsadzić swoje trzy grosze (przepraszam, może wnet trzy centy?), lecz pomyślałem, że tym jednym wypadem nie zrobię wielkiej polityki, więc łamanie stereotypów o naszych Polakach zostawię na kiedys.

W oczach mi stanęły piękne i wzniosłe aż do absurdu naszych patriotów śpiewanie i modły po zjazdach i zebraniach, dawania "ofiar" na różne fundusze, imprezy, akcje.

Bijąc w dzwon o przetrwanie polskości na Litwie zapominamy o potrzebie przetrwania polskiego słowa drukowanego na Litwie. Nie mówię tu o wspieraniu finansowym wileńskich redakcji, sprawa to każdego osobista, ale o moralnym. Bo tylko tak można nazwać w obecnych czasach dochód z prenumeraty. Jednak każdemu zespołowi redakcyjnemu jest ona niezbędna, chce wiedzieć, że

nie piszę do ściany, a do żywych ludzi, którzy w listach i publikacjach ganią i chwala, lecz nie są obojętni.

Najśluszniejszym hasłem powinno się stać takie: *Wszystkie nasze polskie gazety i czasopisma w każdej polskiej rodzinie.* Zaprenumerowanie "Kuriera Wileńskiego", "Naszej Gazety", "Magazynu Wileńskiego", "Znad Wilii" (kolejność może być inna, jak kto woli) nie obciążą aż tak tragicznie kieszeni przeciętnego rodaka. Każdy tytuł jest jedyny w swoim rodzaju, logiczne jest zebranie całej gamy wileńskiej prasy na Litwie. Dopiero, gdy będziemy mieli po kilka gazet codziennych, tygodników, dwutygodników i magazynów, wówczas będziemy mogli sobie pozwolić na luksus przebiegania. Wspólnota Polaków, jak i polskiej prasy powinna się stać naszym punktem honoru.

A teraz słów kilka o naszym dwutygodniku. Zaczęń od ceny na przyszłe półrocze: 12 rubli za 12 numerów plus 30 kop. za dostawę jednego egzemplarza. Tyle co dobra kawa z pączkiem. Dlaczego tak "tanio" się cenimy, wszak nie jest to cena faktyczna? Chcemy być dostępni dla każdego, stąd symboliczną jest cena. Jednak gazeta musi z czegoś żyć. Spółka akcyjna "Znad Wilii" prowadzi działalność komercyjną, którą stara się

pokrywać też pełne koszty redakcyjne.

Co do treści pisma, to każdy czytający chyba już wyrobił sobie pogląd, rozumiał jej linię i styl. Skróto: sprawy kultury, sztuki, sprawy polskie na Litwie i polityka. "Znad Wilii" to nowe i oryginalne tematy, o delikatnym jak też ostrym tonie publikacji. Odstępujemy od zasady podziału ludzi na dobrych i złych według narodowości. Jeżeli chwast rośnie we własnym ogródku, to nie trzeba udawać, że to róża.

Niektórzy mówią, że "za mądrze" piszemy, że nie wszyscy nas rozumieją. Czy jednak choćby wzbogacenie naszego słownika jest rzeczą naganną, niepotrzebną? Zatrzymać się na pewnym poziomie? Nie tylko jednak programem telewizyjnym czy komiksami człowiek żyje. Próbuje myśleć szerzej, wspólnie. No, i wesprzeć naszą polską prasę niezależną. Nie chciałbym zadawać retorycznego pytania; co by się stało, gdyby jej nie było.

Aleksander Borowik

P.S. Prenumerata półroczna na republiki poza Litwą wynosi 65 rubli, Polskę - 80 tys. zł. - półroczna, 160 tys. roczna (blankiety drukujemy na s.7) Kraje zachodnie - odpowiednio 15 \$ i 30 \$.

DWUGŁOS O WSPÓŁPRACY: LITWA - POLSKA

Z Rimantasem Gavelė, zastępcą kierownika działu więzi gospodarczych z zagranicą Ministerstwa Gospodarki Republiki Litewskiej

- Na jakim podłożu wyrosło porozumienie gospodarcze między rządem Republiki Litewskiej i rządem Rzeczypospolitej Polskiej?

- Położenie geograficzne i los zdecydowały o wzajemnych stosunkach gospodarczych Litwy i Polski. Jest więc duże zainteresowanie z obu stron rozszerzeniem współpracy. Co prawda, zmiany w 89 roku wpłynęły na to, że zmalał import - eksport, a nowych więzi niezbyt intensywnie szukano. Zresztą podobnie było z innymi sąsiednimi krajami. Są to więc już przyczyny obiektywne.

Wcześniej więzi prowadzące przez Moskwę były faktycznie bezosobowe: producent oddawał produkcję ogólnozwiązkowym zjednoczeniom, a te wysyłały w ramach różnych umów międzypaństwowych do innych krajów. Litwa nie wiedziała, że jej towar idzie do Polski i odwrotnie. Dlatego już w roku ubiegłym dążyliśmy do podpisania porozumienia z Polską, aby współpracy dać impuls. Po dużej pracy przygotowawczej opracowano projekt i 27 lutego porozumienie litewsko-polskie zostało podpisane. Określono tam zasady współpracy gospodarczej obu krajów. Zrezygnowano z istniejących długo przedtem rozliczeń typu clearing. Teraz kraje za produkcję, materiały, surowiec rozliczają się według cen światowych w walucie wymienialnej.

Nie wyklucza to innych form wymiany, na przykład, barterowej. Efekt, mamy ostatnio w wymianie tendencję wzrostową.

- Co można powiedzieć o więziach gospodarczych w strefie przygranicznej?

- Te kwestie zostały wydzielone w porozumieniu jako osobny punkt. Wkrótce po podpisaniu utworzono grupy robocze: z polskiej

strony - inicjatywną, z naszej - koordynującą, jednoczącą specjalistów z Ministerstwa Gospodarki, ze Stowarzyszenia Przemysłowców, drobnych wytwórców, z Izby Przemysłowo-Handlowej. W Suwałkach na spotkaniu omówiliśmy podstawowe kwestie utworzenia Izby Gospodarczej Litwy i Polski - ogniwo pomocne w szybszym znalezieniu bezpośrednich kontaktów na szczeblu przemysłowców, drobnych wytwórców. Pomogłoby to szybszej wymianie informacyjnej. Nie jest tajemnicą, że subiekty gospodarcze są jeszcze niedoinformowane o ustawach, cłach, taryfach stosowanych w kontaktach gospodarczych obu sąsiednich krajów. W najbliższym czasie zamierzamy przyjąć przedstawicieli wytwórców polskich, gdyż kontakty bezpośrednie pozwalają pogłębiać i rozwijać więzi gospodarcze.

Podczas pobytu w Suwałkach tamtejszy wojewoda umożliwił spotkania ze znaczącymi wytwórcami, co jest wyrazem zainteresowania nie tylko lokalnego, lecz całej Polski. Więc podpisanie porozumienia należy rozumieć szerzej. Już rozwiązuje się kwestie komunikacji kolejowej, otwarcia przejścia granicznego w Kalwarii. Przekroczenie granicy stanie się dogodniejsze, na razie jest sporo jeszcze problemów, zabiera wytwórcom sporo czasu tak potrzebnego przy realizacji umów.

Jednym ze wskaźników aktywizowania się współpracy jest tworzenie się wspólnych przedsiębiorstw. Z Polską mamy ich 176, a na Litwie - 22 przedsiębiorstwa z polskim kapitałem. Polska zajmuje drugie miejsce według liczby wspólnych przedsiębiorstw w naszej republice utworzonych ponad 900 przedsiębiorstw wspólnych lub z kapitałem zagranicznym. Więcej od Polski wspólnych

przedsiębiorstw mamy z Rosją (33 procent). Na Polskę przypada 22 procent. Na dalszych miejscach plasują się Niemcy, USA.

Polska ma w tej dziedzinie bogatsze od nas doświadczenie, ma głębsze więzi z Europą Zachodnią, organizacjami międzynarodowymi. Podczas wizyty naszej delegacji rządowej na spotkaniach w różnych ministerstwach polscy specjaliści szczerze dzielili się tym doświadczeniem, pragnąc zaoszczędzić nam podobnych błędów, jakie im się przydarzyły w procesie wprowadzenia reformy gospodarczej. Przez to samo współpraca ma sens głębszy, niż ten, który może być wyrażony suchymi wskaźnikami eksportu-importu. Tu wymienię, że zasadniczą część eksportu Litwy do Polski stanowią wyroby użytku powszechnego: lodówki, wyroby przemysłu lekkiego, chemia, produkty spożywcze (sery, szampan) wyroby przemysłu drzewnego.

Import z Polski to - ubrania, obuwie w tym sportowe, wyroby kosmetyczne, leki oraz produkcja garmazeryjna. A w ogóle import-eksport z Polską plasuje się w granicach 10 procent wymiany towarowej Litwy z zagranicą i ma tendencję wzrostową.

- Czy wszystkie kontakty gospodarcze z Polską przechodzą przez dział zagraniczny Ministerstwa Gospodarki Litwy?

- Mamy ministerstwo Więzi Gospodarczych z Zagranicą, inne ministerstwa, ale zasadniczo przechodzą one przez nas, gdyż w tym byliśmy od początku najbardziej zaangażowani.

- W których gałęziach gospodarki najbardziej posunięta jest współpraca?

- Nasze ministerstwo nie zajmuje się konkretnym handlem, konkretnymi więziami, a tylko decyduje o ogólnej polityce stosunków

gospodarczych. A na przykład w sferze rolnictwa czy połączeń pracują nad tym odrębne ministerstwa. Intensywnie się rozwiązuje zadania związane z utworzeniem nowej przepawy granicznej, w dziedzinie rolnictwa również.

- Kiedy szeregowi śmiertelnicy odczuwają efekty tej żywszej współpracy litewsko-polskiej?

- Już się odczuwa, szczególnie na poziomie wytwórczości, drobnej wytwórczości. Zaczęło się od chwili, kiedy z Polski można swobodnie wwozić towary, rozwijać u nas drobny handel prywatny. Inna sprawa, to jakość czy ceny.

- Jaka byłaby Pańska ocena aktywności Polaków na Litwie w porównaniu z aktywnością Litwinów w Polsce na rzecz współpracy obu krajów?

- Będąc w Suwałkach widzieliśmy, że przedstawiciele z całej Polski wyrażali wdzięczność mieszkańcom województwa suwalskiego i gminy puńskiej za starania w tym uaktywnieniu się. Nie zdarzyło mi się osobście zetknąć, żeby ktoś z Polaków na Litwie zwracał się z jakimiś propozycjami. Może to miało miejsce w jakichś innych ministerstwach czy resortach lub w organizacjach społecznych, ale tego nie mogę stwierdzić.

- W którym z regionów taka inicjatywa przejawia się najbardziej?

- W rejonach mariampolskim, alytuskim, chociaż nie mogą one dorównać Wilnu, Kownu czy Szawel, lecz szczególnie po podpisaniu porozumienia międzyrządowego odczuwa się w regionie pogranicza z Polską narastanie zainteresowania współpracą. Tu można wymienić przemysłowców ze stowarzyszenia w Mariampolu. Oni są jedną z napędowych sił na Litwie w utworzeniu Izby Gospodarczej Litwy i Polski już w końcu kwietnia tego roku.

Rozmowy prowadził:
Wojciech Piotrowicz

Każdy z nas skrobie tę poetycką rzepkę pojedynczo...

DOSZUKAĆ SIĘ ORŁA

- Zostałem przez tego bociana przyniesiony na świat do przeuroczej, choć bardzo maleńkiej wsi, tak bardzo swojsko dla naszego ucha brzmiącej. Ta wieś nazywała się Budy. Mówię - nazywała się - ponieważ już mało co po niej pozostało. Było tam kiedyś ponad dwadzieścia zagród. Ludzie przeniesli się do Olan, sąsiedniej miejscowości, gdzie powstało nowe osiedle. No, a Budy dzielił los wszystkich podwileńskich wsi, których coraz mniej pozostaje. Na szczęście, do tamtych okolic, odległych od miasta o ponad 50 kilometrów nie dotrze tak szybko "Wielkie Wilno". Nie będę się przechwalał, ale potrafię nienajgorzej i orać, i siał, i kosić. Jestem wieśniakiem z urodzenia, poetą z wyboru, dziennikarzem z zawodu. Kieruję działem sportu w "Kurjerze Wileńskim". Trochę z pasji.

- I jak się czuje poeta w dziale, gdzie się liczą konkretne wyniki i rekordy?

- Nieźle. Zawsze twierdziłem, że sport jest wdzięcznym tematem dla poetów. Przykładem tego może być Grzeszczak, Zadura, Parandowski. Potrafiliby oni pisać o tematyce sportowej doskonale wiersze, chociaż sami czynnie raczej nie uprawiali żadnych dyscyplin.

- Sport, jak też inne tematy, będące dla poezji uniwersalne, wyparła ostatnio polityka. Twój "Rok Polski - 1991", chyba próba poematu, nawiązuje do niektórych spraw, jakimi żyją Polacy na Wileńszczyźnie.

- Mówiąc ze swojej "prywatnej dzwonnicy", przez bardzo długi czas miałem na sumieniu to, że funkcjonowałem jakby na uboczu wielu wydarzeń. Również politycznych. Myślę, że każdy z nas, wyprzedzając czas, czy idąc z nim w nogę, musi w jakimś stopniu ustosunkować się do tego, co się rozgrywa wokół niego. Stąd mój "Rok Polski". Mam koncepcję, żeby rozrósł się on w coś większego, naszego wileńskiego. Na razie mogę głęboko odetchnąć i powiedzieć, że wobec swoich rodaków zamieszkałych na Litwie mam spokojne sumienie, że coś i dla nich napisałem.

- Mając tyle zajęć dziennikarskich, wiceprezesując w klubie sportowym "Polonia" nie zapominasz chyba, że jesteś poetą. Jaki warsztat - że tak powiem - stosujesz, żeby zdążyć utrwalic swe poetyckie obrazy?

- Jestem mocno staroświecki i wierzę w natchnienie. Osobiście nigdy nie zmuszam siebie, po prostu noszę w sobie wiersze, które później praktycznie bez większego wysiłku zapisuję. Oczywiście, są i inne metody. Każdy wybiera dla siebie najwłaściwsze. Czasem czuję, że jakiś wiersz w niektórych miejscach wymagałby szlif, ale nigdy mi ten szlif nie wychodzi.

- W Wilnie, a szczególnie w terenie bardzo rzadko odbywają się imprezy z udziałem naszych poetów. Niektórzy są nawet bardziej znani w Polsce niż u nas. I wierszy wileńskich dotychczas więcej drukowano w Macierzy. Dopiero tomiki "Listy z arki Noego" Alicji Rybałko i Twój "Doszukać się orła" być może będą początkiem pokazniejszej "serii wileńskiej".

- Wielki wyrzut sumienia powinniśmy mieć my, piszący z racji właśnie tego, że tak rzadko bywają takie imprezy. Jesteśmy nadal podzieleni, nie tworzymy jednego "poetyckiego frontu". Przed laty przy ówczesnym "Czerwonym Sztandarze" działało Koło Literackie. Potem wszystko się rozpadło. Każdy z nas skrobie tę poetycką rzepkę pojedynczo, a ta nasza wspólna rzepa pozostawiona jest sama sobie. Co się dotyczy utworzenia jakiejś nowej organizacji, grupy to na siłę nikogo do niczego się nie zmusi. Tym bardziej, gdy ma się do czynienia z poezją. Tu ludzie lubią luz, cenią spokój i wolność. Idealnym rozwiązaniem w tej sytuacji, krokiem scalającym, byłoby regularne wydawanie jakiegoś almanachu, chociaż nie wiem, czy naszych kolegów, którzy odeszli do sekcji związku litewskiego, można byłoby przyciągnąć do tego przedsięwzięcia. Wszystko się opiera na pieniądzu, wiąże się z dużymi wydatkami. A nas, próbujących Pęga za dosiadać na serio, tak naprawdę nie jest za dużo.

- Czyżby poetów przestrasza obecna sytuacja gospodarcza? Walka z codziennymi, bardzo przyziemnymi problemami pomniejsza krąg czytelników?

- Ludziom coraz mniej ochoty do poezji. W ogóle przestała przyciągać. Minęły czasy, kiedy była trybunem, oddychała pełną piersią, kiedy żyła. Różewicz mówił o śmierci poezji. Choć miał na myśli trochę inne rzeczy, to wy-

daje mu się, że dużo się nie pomylił. Gdzie teraz funkcjonuje poezja? W drugim, albo trzecim obiegu, zepchana na koniec szarej rzeczywistości. Niestety, proza życia zalewa wszystko. Stachura mawiał, że ludzi coraz więcej, a człowieka w nich coraz mniej - i to też jest gorzka prawda. Dziś człowiek goni za rzeczami materialnymi. Jest życie, które nieraz tak okrutnie zagląda w oczy i trzeba kombinować, jak koniec z koniecem związać.

- A gdzie twórczość "ku pokrzepieniu serc", co z darem boskim? Nie można go uspić...

- Słusznie mówisz, że poezja to dar dany przez Pana Boga. Jednakże poeci chyba jednak musieliby zasłużyć na zaszczytne prawo tworzenia. Wtedy poezja zostawiałaby trwały ślad. Racja, że tworzyć trzeba i może doczekamy się wierszy bardziej optymistycznych.

- Znowu tkwimy w rzeczywistości. Czy poezja w tych czasach, jak też inne formy twórczości mogą spodziewać się wsparcia od coraz liczniejszych organizacji polskich na Litwie? Jako człowiek, głęboko przejmujący się sprawami rodaków, zapewne masz swe zdanie co do działalności tych placówek?

- Stosunek naszych rodzimych polskich organizacji do twórczości praktycznie jest nijaki. Jest dużo innej roboty, a robi się, niestety, niewiele - zamiast prześcigać się właśnie w robocie, większość prześciga się w gadaniu i filozofowaniu. Zawsze byłem zwolennikiem "czarnej roboty" i bardzo konkretnej. Pisząc m. in. w swoim czasie felietony z cyklu "Gawędy Macieja" proponowałem stworzyć "Zgodny front Polaków Litwy do czarnej roboty" - tak by się ta moja organizacja nazywała. Znaleźć ludzi do niej w naszym środowisku polskim byłoby bardzo trudno. Jak trzeba podwijać rękawy, to chętnych mało. Tego nie sposób uniknąć.

- Tym niemniej proponuję powrócić do poezji. Część poetów, mówiąc Twoim językiem sportowym, jest "wolnymi graczami", część kiedyś próbowała szczęścia grupowo szukać...

- Niektórzy koledzy odeszli do sekcji polskiej przy Związku Pisarzy Litwy, ja należę do tych "niezrzeszonych". Z natury byłem zawsze

pesymistą i mówię: nie widać narybka. To najsmutniejsze. Pytam siebie i nas wszystkich: jak to jest, że od czasu do czasu w naszej prasie pojawiają się niezłe próbki poezji, a potem to wszystko jakoś ginie? Jesteśmy winni również i my, poeci, którzy mogą pewnym dorobkiem już się poszczycić, że nie rozstaliśmy się z pieczy nad młodzieżą. Prawda, poetami jesteśmy od wielkiego święta, a na co dzień każdy z nas ma rodzinę, tysiąc i jeden problemów na głowie. Poza tym żadna przynależność nie zrobi z rzemieślnika mistrza.

- Poeci wileńscy, wydaje się, nie znajdują też na miejscu jakiejś oceny swych utworów. Taką ocenę natomiast znajdują w Polsce.

- W Polsce jesteśmy noszeni na rękach i hołubieni. To w znacznym stopniu wynika z sentymentu do Wilna i jego przeszłości literackiej. Jeszcze w międzywojennym dwudziestoleciu poprzez "Zagary" Wilno grało niemalże pierwsze skrzypce w literaturze czy poezji polskiej. Ludzie pamiętają te tradycje i wiele od nas oczekują. W Polsce poezja współczesna ma większą tradycję i wzięcie. Poezja jest tworem może nieco luksusowym, nie pierwszy z brzegu weźmie ją do rąk i potrafi odczytać. Dlatego - a jest to chyba zjawisko ogólne - nie przeżywa swego wielkiego okresu, jest w defensywie. Czy ruszy z fosy i zacznie naprawiać świat?

- Tym niemniej z jej odbiorem nie jest aż tak tragicznie. Świadczy o tym chociażby zainteresowanie tomikami wileńskimi. Raz jeszcze gratuluję ukazania się zbiorku i dziękuję za rozmowę.

- Żartobliwie nazwałem swój tomik "dzieła wszystkie". Jest on dla mnie wielkim cudem. Kiedy w połowie ubiegłego roku składałem te wiersze, nie wierzyłem, że to kiedyś się ukáže. Mając gorzkie doświadczenie, że parę naszych antologii leżakuje w Polsce i nie może ukazać się po dziś dzień. Pomimo pewnych minorowych refleksji wierzę, że poezja ma swą szansę i dlatego piszę.

(wiersze Henryka Mazuła na str. 8)

ZNAD WILII
1992.04.12 - 04.25

3

Z WANDĄ GAWROŃSKĄ O LITWIE I O PIERZ ŚW. PIOTRZE JERZYM, CZŁOWIEKU OŚMIU

Romuald Mieczkowski



Fragment kolumnady przy Bazylice św. Piotra w Rzymie; Prezydent RP Lech Wałęsa podczas wizyty w Ośrodku Badań Europejskich. Od lewej - Wanda Gawrońska, założycielka placówki. Fot. Romuald Mieczkowski i Grzegorz Gałązka

Jej matką jest Włoszka. Ojciec, Jan Gawroński, był polskim dyplomatą. Jego rodzina pochodziła z Litwy, gdzie pod Kownem w miejscowości Śuklas posiadała majątek. Pani Wanda, wychowywana przez babcię Lubomirską, od dziecka zachowała sentyment do Litwy, pamięta, jak babka opowiadała, że siedziała po nocach i przepisywała katechizm po litewsku, by Litwini mogli czytać modlitwy w swym ojczystym języku. Zawsze dużo mówiono w rodzinie o tajemniczym kraju na północy, który owiany był legendami.

Dziadek, Alfred Frassati był ambasadorem, założycielem i dyrektorem wpływowego we Włoszech dziennika "La Stampa". Był jego właścicielem do roku 1928, kiedy to faszyci odebrali pismo. Po wojnie odzyskał część wkładów, jednakże je odsprzedał. Dzieciństwo Wandy Gawrońskiej upływało w Rzymie i Turynie, pośród szczęciorga rodzeństwa.

Litwa przybrała jej realne kształty, kiedy w 1960 roku udało się przyjechać do Wilna. Po drodze z Moskwy, gdzie Wanda Gawrońska jako pierwsza reporterka zachodnia miała możliwość zrobić większy fotoreportaż o życiu i wypoczynku rodziny... Nikity Chruszczowa. Po roku przybyła na Litwę raz jeszcze. Razem z włoskim dziennikarzem byli pierwszymi, którzy tu dotarli - Wilno dla Zachodu było zamkniętym miastem. Jako wnikliwa obserwatorka życia usiłowała poznać je od różnych stron, dlatego prócz rozmów z przypadkowymi ludźmi wiele dało spotkanie z duchowymi. Jakkolwiek unikano tematów politycznych, to rozmowa pozwoliła wiele dowiedzieć się o faktycznym

losie mieszkańców Litwy. Dowiadywała się o tym i podczas swych pobytów w Polsce.

Po wycofaniu się z zawodu reportera (pracowała głównie dla magazynów amerykańskich), Wanda Gawrońska czynnie włączyła się do działalności, mającej na celu niesienie pomocy okupowanym przez reżim sowiecki krajom. W 1973 założyła Ośrodek Badań Europejskich, w którym jako jednym z pierwszych pomyślano o potrzebie i ważności budowania dobrych stosunków między Polakami i Litwinami. W 1988 roku w Rzymie doszło do spotkania, które zorganizowała wspólnie z prof. Jerzym Kłoczowskim i Stasysem Lozoraitisem. Oczywiście, wówczas z Litwy nikt nie mógł na nie przybyć. Na spotkanie, które stanowiło coś w rodzaju "okrągłego stołu" i było udaną próbą nawiązania dialogu, ze Stanów Zjednoczonych Ameryki przybył przebywający na emigracji Tomas Venelova, kilku innych Litwinów. Stronę polską reprezentowali prof. Stanisław Stomma, Jerzy Turowicz, Marcin Król. Już wówczas omówiono konkretne plany działania. Sytuacja zmieniła się całkowicie z pojawieniem się na arenie politycznej Sajudisu i innych sił.

Aczkolwiek ośrodek prowadzony jest skromnymi siłami, to jego praca jest widoczna i wysoko oceniana. Ośrodek funduje stypendia dla słuchaczy z krajów wschodnich, przede wszystkim w zakresie humanistyki, finansuje lektorat przy Katolickim Uniwersytecie w Lublinie. W jego ramach uczono m. in. litewskiego.

Szczególnie prężna działalność była w okresie stanu wojennego w Polsce. Wysłano wówczas setki tysięcy

gratisowych paczek, a rząd włoski zwolnił je nawet od opłat pocztowych i cła. Regularnie wysła się nadal książki na Wschód, wnikliwie bada potrzeby, jakie powstały w wyzwolonych krajach. Ośrodek nadal odgrywa ważną rolę w łączeniu ludzi różnych narodowości, pomocy naukowej i współpracy. Dlatego w czasie swych pobytów we Włoszech odwiedzali go Lech Wałęsa i Tadeusz Mazowiecki, wielu wybitnych działaczy politycznych, przywódców organizacji społecznych, ludzie interesujących się wymienionymi zagadnieniami. W ciągu tygodniowego pobytu w Rzymie dzięki zaproszeniu założycielki i dyrektora ośrodka miałem również piękną

okazję zapoznać się z jego pracą.

- Litwa zawsze była obecna w moim życiu, znaczne miejsce poświęcałam jej w swym ośrodku - opowiadała Wanda Gawrońska w czasie tegorocznego pobytu w Wilnie. - W dużym stopniu pomagał przybliżyć mi te strony obecny ambasador w USA Stasys Lozoraitis. Jego rodzinę poznałam w 1950 roku. Zawsze byłam pełna podziwu dla tego człowieka. Jest on dobitnym przykładem niezłomnego podążania do celu wbrew wszystkiemu - działał przeciw na rzecz swej ojczyzny, kiedy trudno było przewidzieć dzisiejszy finał. Ludzie patrzyli na to z niedowierzaniem, wrzuszali ramionami, bo na dobrą sprawę mało kto wiedział, co to jest Litwa i gdzie się ona znajduje. Ci, którzy znali sytuację, nie wierzyli wówczas w zwycięską walkę małych narodów o swe wyzwolenie. A on działał. Sam. Zdobywał środki, pisał listy, wysyłał książki, zabierał głos publicznie. Część tej fascynacji, jeśli chodzi o Litwę, udzieliła się widocznie i mnie.

- Te zainteresowania Litwą zapewne sprawiły, że uzyskała Pani wizę nr 1.

- Niby w tym nic nadzwyczajnego, ale dumna jestem z tego faktu. Gdy tylko niepodległość została ugruntowana i pozwoliła odwiedzić Litwę, poszłam niezwłocznie prosić o wizę. Cieszę się, że mogłam tu przybyć, pokazać rodzinne strony naszego ojca również dla siostry. W tym celu jeździłyśmy do Kowna, uczestniczyłyśmy w obchodach jubileuszu 70-lecia Uniwersytetu Witolda. Jednakże do byłego majątku rodzowego nie trafiłyśmy. Nikt nam nie potrafił udzielić informacji, gdzie to się znajduje. Może zresztą i nazwa miejscowości brzmi inaczej. Z majątku podobno już dawno nic nie pozostało. A i czasu tym razem zabrakło, żeby szukać jego śladów...

- Litwa się odradza. Nie jest to proces ani łatwy, ani pozbawiony problemów. Jakie spostrzeżenia odnosi człowiek wychowany w zupełnie innym świecie?

- Niepodległość jest sprawą podstawową, podmiotem życia na danym etapie. Reszta zależy od wielu uwarunkowań, ale w pierwszym rzędzie od ludzi, ich postaw. Niestety, tego nie da się ukryć, że panowanie w ciągu półwiecza systemu zrobiło swoje. Najtrudniej jest zmienić mentalność. Stąd niewątpliwie i nieporozumienia narodowościowe, problemy w stosunkach litewsko-polskich. Szkoda, że nie udało się dotychczas przełamać tego oporu, stworzyć podstawy do takiej współpracy, jaką potrafili nawiązać ludzie różnych narodowości na emigracji. Są przecież wartości wyższe, którymi musimy się kierować, co dawno zrozumiały miliony ludzi na świecie.

- Fascynujące jest Pani zaangażowanie w imię porozumienia, działalność i w imię dobra Litwy, jednakże



4 ZNAD WILII
1992.04.12 - 04.25

Ślub Luciany, siostry Piera Giorgia, a matki Wandy z Janem Gawrońskim w 1925 roku.

GIORGIU FRASSATI'M - BŁOGOSŁAWIENSTW

przybyła Pani do nas również i po to, by przybliżyć postać Piera Giorgia Frassati'ego, Błogosławionego Piotra Jerzego. Jest to święty, który wywodzi się z Pani rodziny...

- Moja matka Luciana jest jego siostrą. Przed wojną postać Piera Giorgia była znana w wielu krajach, również w Polsce i na Litwie, gdzie książkę o nim wydali księża-marianie. Warto by było teraz tę postać przypomnieć, tym bardziej, iż doczekała się beatyfikacji. Ojciec Święty nazwał Piera Giorgia Człowiekiem Ośmiu Błogosławieństw, wskazując młodzieży całego świata jako przykład. Proszę sobie wyobrazić przystojnego młodzieńca, wysportowanego i towarzyskiego, który nie uciekając od życia w swoim środowisku, prowadzi je jednocześnie w sposób nadzwyczajny. Mój wuj stał się świętym mając zupełnie "normalne" i laickie cechy. Lubił kolegów, pożartować, był wyrzucany z sali zajęć w szkole, kiedy było za głośno. Chętnie też uczestniczył w wycieczkach górskich, uwielbiał wprost alpinizm. Na fotografiach widzimy go z fajką w zębach, choć wołał cygara. Rozkochany w poczci Dantego, znał go niemal całego na pamięć. Miał też powiązania polityczne - należał do Partii Ludowej Włoch, do której zapisał się mając 20 lat. Młodzieńcza włoska dotychczas

dzicie. Nie interesowało go też podjęcie wysokiej posady w rodzinnym dzienniku "La Stampa". Po zdanej z trudem maturze wybrał studia na wydziale inżynierii górniczej - żeby być pośród ludzi, których los wydawał się mu szczególnie ciężki.

Nie pozostawał Pier Giorgio na uboczu życia politycznego. Parafrazując Dantego, Włochy Mussoliniego nazwał burdelem, "nowe porządki" uważał za zarazę, ciężką chorobę i nieszczęście. W tym momencie ideowo chyba przez pewien czas zbliżył się do ojca, który na znak protestu zrezygnował ze stanowiska ambasadora.

Ani reżim, ani studia, ani jego osobiste sprawy wraz z ukrytą miłością do koleżanki nie przesłoniły innej, najważniejszej po wierze dziedziny jego życia - w niesieniu pomocy bliźniemu. Regularnie odwiedzał najbiedniejsze dzielnice, wspierał czym tylko mógł: przynosił posiłki, chorym lekarstwa, dzielił się ubraniami. Znaną są przypadki, kiedy zdejmował przyśłowioną ostatnią koszulę, by oddać ją potrzebującemu. Podobnie działał w Niemczech, gdy jeszcze w okresie kryzysu gospodarczego po pierwszej wojnie światowej jego ojciec był tam ambasadorem. Z ekskluzywnych przyjęć zabierał wtedy jedzenie, by rozdać je najbiedniejszym. Kwiaty z bogatego salonu trafiały na groby

zmarłych śmiercią głodową. Był znany z takich czynów i zyskał przydomek "św. Franciszka z Berlina". Niósł pomoc samodzielnie. Pochodząc z bogatej rodziny nie korzystał z jej pieniędzy. Zdobywał je częściowo w organizacjach charytatywnych, pożyczając od przyjaciół i znajomych, w terminie zwracając długi - i wreszcie zrzekał się własnych przyjemności, ograniczał swe potrzeby do minimum. Dlatego zrezygnował z jazdy tramwajem, podróżował trzecią klasą, bo nie było czwartej. Pomagał nie tylko materialnie. Do nędznych suterren biedaków przynosił coś więcej - słowo otuchy i na dzieci, słowo głębokiej wiary. Nie zrażał go odór okropnych pomieszczeń, brud i ubóstwo, choroby, jakie podcinały zdrowie najbiedniejszych warstw społeczeństwa turyńskiego. Dla wielu do głowy nie mogło przyjść, iż tym dobroczyńcą może być syn Frassati'ch. Dowiedziano się o tym dopiero po śmierci - 4 lipca 1925 roku. Infekcja sprawiła, że zaraził się chorobą

MYŚLI PIERA GIORGIA

Według mnie, lepiej zostać samemu, ale z czystym sumieniem, niż być razem z innymi, ale z wielką plamą na sumieniu.

Nie ten powinien się bać, co pada ofiarą przemocy, ale ten, co tę przemoc stosuje. Gdy Bóg jest z nami, nie ma czego się bać.

Aż do dzisiaj żyłem nazbyt materialnie, teraz zaś trzeba bym zahartował ducha do przyszłych walk. Od tej chwili bowiem każdego dnia, każdej godziny będzie jakaś nowa bitwa, którą trzeba będzie stoczyć i jakieś nowe zwycięstwo, które trzeba będzie odnieść.

(z listu do I. Bonini'ego 29 stycznia 1925)

Czekam dzień po dniu, by uzbroić się w silną wolę, która pozwoli mi doprowadzić do końca ten ostatni mój trud, ponieważ jestem już bliski zebrania tego, co pozostałem...

Wszystko się sprowadza do siły duszy.

Rzuciłem okiem na mowę Mussoliniego i krew zawrzała mi w żyłach: wierzę mi, jestem naprawdę rozczarowany haniebną postawą ludowców. Gdzież ich piękny program, gdzież wiara, która ożywiła naszych ludzi? Niestety, kiedy w grę wchodzi światowe honory, ludzie gotowi są deptać własne sumienia... Dziś bardziej niż kiedykolwiek musimy przynąć z bólem, że, niestety, miał i ma po dziś dzień rację chrześcijański poeta Danie, który pisał:

*"Biedna Italia, bólu gościnnica,
Śród wielkiej burzy - bez sternika nawa,
O, już nie pani ludów - nierządnicą".*

(z listu do A. Villani'ego 1922)

Wokół biednych, nieszczęsnych, widzę światło szczególne, światło, jakiego my nie mamy...

W gronie świętych Pier Giorgio jest postacią, którą określa się jako *vir laicus* - mąż świecki. Przyzwyczajeni jesteśmy w wizurkach świętych widzieć pełnię ascezy i nieziemskich walorów i rzeczywiście trudno wyobrazić sobie młodego człowieka cieszącego się radością życia, kochającego po kryjomu jedną z koleżanek wspólnych wypraw alpejskich. Człowieka, który wspinał się po górach, świetnie jeździł konno, przemierzył wiele dróg rowerem, wreszcie założyciela "Towarzystwa Ciemnych Typów". Choć w statucie potraktowanym humorystycznie tego towarzystwa czytamy, iż jego członków niekoniecznie ma być dużo, ale muszą być tak dobrzy jak makaron (włoski), zaś po wyszczególnieniu, znowuż z wielkim dowcipem praw i obowiązków "drabów i drabinek" cel wspólnych wypraw górskich został sprecyzowany już zupełnie serio: *Będziemy nierozdzielnie złączeni, w przekonaniu, że wiara, która nas zespoliła, podczas naszych wycieczek stanowi granitową podstawę naszej przyjaźni.*

W rodzinie Piotr Jerzy nie był zrozumiany. Z siostrą Lucianą, a matką p. Wandy otrzymał spartańskie wychowanie. Nie wyniósł stąd swojej pobożności, gdyż ojciec był wolnomyślicielem (choć zezwalał na lekcje religii u siebie w domu), zaś religijność matki była raczej formalna. Jego wiara, która się ujawniła w bardzo wczesnym dzieciństwie, nie znajdowała poparcia w domu. Wręcz przeciwnie - musiał ją najczęściej ukrywać. Rodzice wręcz zarzucali szkole, iż lekcje religii tam wpłynęły na odmianę chłopca. To rzutowało na wyniki w nauce - raz po raz oblewał egzaminy, zaczęły się liczne kłopoty. Syn senatora, jednego z najbogatszych ludzi w Turynie i znanej malarki Adelaidy Ametis nie interesował się przyszłością, o jakiej rozważali ro-

Heine Medina podczas wizyty w jednym z ubogich mieszkań.

Pogrzeb, na który przybyły tysiące nieznanymi, przekształcił się w wielką manifestację. Rodzina i świat dowiedzieli się, kim był dla tych ludzi naprawdę. Jego imieniem zaczęto nazywać katolickie organizacje młodzieżowe, do jego grobu w rodzinnej miejscowości Pollone pod Turynem wyruszyły masowo pielgrzymki. Pamięć o zmarłym w wieku 24 lat młodzieńcu zaczęła zataczać coraz większe kręgi, dla młodych ludzi stała się symbolem życia pełnego poświęcenia dla innych, świadomego wyboru i bohaterstwa w zwykłej codzienności.

x x x

Podczas pobytu na Litwie Wanda Gawrońska wiele opowiadała o Pierze Giorgiu - św. Piotrze Jerzym. Odwiedziła też ojców dominikanów w wileńskim kościele Św. Ducha. Dzięki ich pomocy planuje wydać książkę i zorganizować wystawę fotograficzną o Człowieku Ośmiu Błogosławieństw. Taka wystawa prezentowana jest w różnych miastach Polski od 1977 roku, podobne ekspozycje działają w innych krajach. Miejmy nadzieję, że nasza młodzież nie pozostanie obojętna wobec tego przedsięwzięcia i pomoże w jego realizacji. Wszak bohaterem jest człowiek młody, mogący stać się wzorem dla niejednego powołania duchowego.



Wiara dana mi przez chrzest przemawia do mnie mocnym głosem: sam jeden nie dokonasz niczego, ale jeśli Bóg będzie ośrodkiem każdego twojego działania, dojdiesz do celu.

Pier Giorgio Frassati

Piotr Jerzy (Pier Giorgio) Frassati, syn Alfreda, właściciela liberalnego dziennika "La Stampa", i Adelaidy Ametis, urodził się w Turynie 6 kwietnia 1901 roku. Od 1910 roku uczęszczał do państwowego gimnazjum; po kilku klasach zmienił szkołę i maturę uzyskał w gimnazjum Jezuitów. Tu zapisał się do Apostolatu Modlitwy, Towarzystwa Nocnej Adoracji Najświętszego Sakramentu, oraz Koła Różańcowego. Szczególną czcią otaczał Matkę Bożą, często pielgrzymując do górskiego Sanktuarium Oropa. Każdego dnia przystępował do Stołu Pańskiego. Od roku 1918, będąc członkiem Stowarzyszenia św. Wincentego, aktywnie uczestniczył w działalności społecznej i charytatywnej. W tym samym roku po uzyskaniu matury rozpoczął studia inżynierskie ze specjalnością górniczą. W 1919 został członkiem dwóch sekcji Akcji Katolickiej: F.U.C.I. (Uniwersytecka Federacja Katolików Włoskich) oraz G.C.I. (Włoska Młodzież Katolicka, w której szeregach przeważali robotnicy i chłopcy). Zapisał się także do Włoskiej Partii Ludowej. W 1920 ojciec został ambasadorem Królestwa Włoch w Niemczech, gdzie Piotr Jerzy poznał ks. K. Sonnenscheina, z którym odwiedzał ubogie dzielnice Berlina i we Fryburgu K. Rahnera. W 1921 w Rawennie uczestniczył w I Kongresie Pax Romana, gdzie rzucił hasło połączenia ruchu studenckiego z robotniczym. Od pierwszych dni rodzącego się faszyzmu rozpoznał jego oblicze i ostro mu się przeciwstawiał. W 1922 wstąpił do III Zakonu św. Dominika i przyjął imię Girolamo na cześć Savonaroli. Czas wolny od studiów poświęcał ubogim i chorym, niosąc im pomoc materialną i duchową. Na krótko przed uzyskaniem dyplomu inżyniera, po kilku dniach cierpienia 4 lipca 1925 roku umarł na Heine Medina. Pogrzeb, w którym uczestniczyły tysiące nieznanymi rodzinie osób, uświadomił, kim naprawdę był Pier Giorgio Frassati.

W 1932 rozpoczęto proces beatyfikacyjny. Ostatnim etapem procesu apostolskiego było otwarcie grobu w roku 1981. Świadców wydarzenia zaskoczył uśmiech na twarzy Piotra Jerzego i jego prawie niezmienny wygląd.

20 maja 1990 roku w Rzymie, na placu św. Piotra, Jan Paweł II ogłosił Piera Giorgia Błogosławionym. Jego ciało zostało przeniesione z cmentarza w Pollone do Katedry Turyńskiej.



Popatrzcie, jak wyglądał Człowiek Ośmiu Błogosławieństw, który niósł w sobie na co dzień tę radość Ewangelii, Dobrej Nowiny, radość zbawienia ofiarowanego nam przez Chrystusa.

Kard. Karol Wojtyła (Jan Paweł II)

Kraków 1977 r.

ZNAD WILII
1992.04.12 - 04.25

5

Fot. archiwum



Wielki Post dla dzieciarni dłużyl się i dłużyl. Tyle w nim ograniczeń. Przestrzegano u nas jako dni postrnych - śród, piątków i sobót. Ale takie ograniczenia błady przy opowiadaniach dorosłych, jak to było za ich dzieciństwa. Całych siedem tygodni - żadnych pochodnych produktów od mleka, nie mówiąc o mleku samym, do którego przecież tak tęskno. Magazynowano więc cały zapas nabiału w suszone sery.

Ale im bliżej świąt, coraz częściej łaskotał nozdrza dymek z różnych wędlań. Najczęściej służyły do tego łaźnie. Powoli dokładano do pieca pod chruśnią drewno, w miarę - jałowca. Kielbasy, kindziuki i potacie słoniny wisały wysoko na żerdkach. Dwa dni bite, żeby nie sparzyć, wisały te przysmaki, tonęły w gryzącym oczym dymku, dojrzewały do stołu wielkanocnego, żeby różowe i smaczne: jak ma być! Wszystko robiło się na wycucie, na oko, bo na ząb - nie wolno.

Pisankami jakoś się mniej bawiono. Ale kraszanki bywały, że oko rwało, może nie kolorem, ale z radości, że to takie do-rodne, jedno w jedno dobrane kurze lub gęsie jajo można tak kunsztownie okrasić. W tusce od cebuli, w korze z czarnej olchy,

w pyłku pierwszych wiosennych kwiatów, w kolorowych gałgankach. Przetak cały napelniony mienił się górą kształtów owalnych, lśniących, bo natartych tłuszczem, zabarwionych na czerwono, brązowo-czarno, żółto, no i od tych gałganków - mieszaniną najprzeróżniejszych kolorowych abstrakcji.

Kiedy na Niedzielę Palmową ogłaszano w domu po powrocie z kościoła, że "wierzba bije - nie zabije...", wiadomo było, że tych pozostałych sześć dni wypełnionych będzie różnymi wciągającymi czynnościami.

Konia własnego już nie było, z kotchozu kłoby na podobne potrzeby dał. Rodzice szli do odległego o dziesięć kilometrów kościoła na całonocne modły, wracali z koszykiem święconego, kiedy słońce na dobre już ukazało się zza lasu.

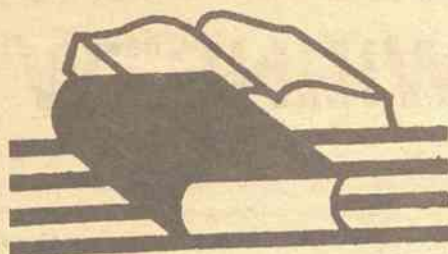
Na lnianym obrusie na stole ustawiane specjalny coraz bardziej zasłaniały tkaną kratkę szlaczków. Przglądałem się temu cierpliwie, jeżeli nie mogłem w czymś pomóc. Ojciec wyciągał schowany podwójnie zrosnięty kłosa żyta z ubiegłorocznego urodzaju. Specjalnie zachowywano na tę okoliczność. Zanurzał go w wodzie święconej, skrapiał stół, czynił inne "święte czynności", część wylewał do studni. Święcenie, skrapianie z podwójnego kłosa czyli "pary" znamionowało, że we wszystkim będzie się dobrze sporzyło.

Modlitwą, positek, śpiew, zabawa. Zbierało się na "kaczanie jaj", na bicie - czyli "czyje mocniejsze" na pogawędkę z poczęstunkiem, na pochód z "łatkami". O wieczornej porze pod domem - harmider, zza szyb wdziera się śpiew do wewnątrz, drzwi się otwierają. A tam cała ciągnie gromada:

Siodła białe aksamitami
Łatym - łatym - taj - łatym

Wojciech Radłowski

VILNIANA



Na rynku księgarskim Wilna daje się zaobserwować dobrą passę dla owoców trudu twórczego wielce pracowitego przez całe życie litewskiego historyka sztuki Vladasa Drėmy. Wiadomo wciąż było, że usilnie pracuje nad wieloma obiektami wileńskimi, że ma na ukończeniu, że już się robi korektę, że nawet rozpisano subskrypcję i na tym się kończyło. Tym razem wreszcie mamy 2 pozycje i przy tym naprawdę niebanalne rzeczy. Na razie powiem o jednej z nich - dostępnej w sprzedaży w ogóle i dostępnej jeszcze dla przeciętnej księgarni nabywcy.

Książka ta po polsku brzmi (w oryginale - na dole) "Wileński kościół św. Anny * Rekonstrukcja Wileńskiej Katedry w latach 1782-1801". Oba te obiekty sakralne Wilna znalazły się w jednym tomie, solidnie zilustrowane (zdjęcia czarno-białe), z całym aparatem naukowym, z resummee w angielskim, rosyjskim i polskim językach.

Pozornie dla miłośnika Wilna wyda się, że niewiele tu dowie o tych zabytkach, bo wiadomo, że mają one bogatą bibliografię, że niby wszystko już opisane, ustalone w dziejach historii architektury, w dziejach samego Wilna. Tymczasem czyta się tę lekturę niemal jak dektetyw, tzn. z całym zainteresowaniem i, powiedziałabym, w napięciu. Wtedy, gdy materia tu całkiem poważna, właśnie z dziedziny historii naszej kultury w tym szerokim słowa znaczeniu. V. Drėma poprzez uzmysłowienie całokształtu stanu badań wciąż znajduje nowe spostrzeżenia i stawia nowe akcenty w dotychczasowej wiedzy przedmiotu. Zresztą w przypadku kościoła św. Anny dotąd nie jest, raczej nie było wiadomo, kto ostatecznie go zbudował. Owszem, badaczy było sporo, V. Drėma zresztą dość skrupulatnie ich wymienia. Najgłówniejsza więc teza, jeżeli chodzi o budowniczego kościoła św. Anny zakłada, że jego

twórcą był Michael Enkinger (autor książki nie nazywa go Michałem) budowniczy niewątpliwie kościoła i klasztoru Bernardynów w Wilnie. V. Drėma poprzez analizę stylu, różnych szczegółów w wielu budowach późnego gotyku występującego nie tylko na Litwie, a w porównaniu z wieloma poza jej granicami stwierdza, zbudował go ów gdański architekt, który pracował na dworze wielkich książąt litewskich. Oczywiście, autor udowadnia wiele innych tez. Np. ciekawy moment, że wbrew dotychczasowemu twierdzeniu różnych rzeczoznawców co do stylu kościoła św. Anny w Wilnie, że nosi on znamiona obcego stylu, V. Drėma sugeruje czy wręcz udowadnia, że ma on cechy swoiste, właśnie przynależne stylowi gotyku litewskiego, że nie ma tu zagraniczne naśladownictwa.

Drugi obiekt, o którym mowa, to krótki stosunkowo okres przypadający na rekonstrukcję Wileńskiej Katedry przez jej znakomitego architekta Wawrzyńca Stukoę-Gucewicza. O katedrze również istnieją bogate źródła. Tym niemniej V. Drėma potraktował całość materiału bardzo szczegółowo, koncentrując się na tych określonych latach, aby prześledzić rolę słynnego architekta Litwy. Praktycznie przed czytelnikiem przewija się historia samej katedry, jak też własne dzieje W. Gucewicza, w tym ze skrupulatnym wyszczególnieniem jego osiągnięć twórczych. Katedra Gucewicza to istotny dorobek dla kultury tej ziemi, znakomity zabytek jej dziejów. V. Drėma w pracy swej dzieje te przedłuża na czasy nam współczesne. Oczywiście, z własnym krytycznym widzeniem, odbiorem wszelkich ingerencji do poprawy, naprawy, modernizacji itp. na dzisiejszą nowożytną modłę. V. Drėma z sarkazmem, a przede wszystkim z z troską pisze o owym trwającym od 35 lat rekonstruowaniu tego dostojnego obiektu.

Dla polskiego czytelnika będzie miło znaleźć nazwiska w pisowni oryginalnej, ale trochę zaskoczeniem brzmią słowa wydawców, że zostały one zachowane na życzenie autora, bo wiadomo, dokładnie ustalić, kto w owym czasie w Wilnie był Litwinem, a kto innej narodowości, jest niełatwo. Wydawnictwo więc w tej kwestii polega na kompetencji autora.

V. Drėma "Vilniaus šv. Onos bažnyčia" Vilniaus Katedros rekonstrukcija 1782-1801 metais", Wyd. "Mokslas", Vilnius. 1991 (320 str.)

CREDO

Polski Związek Niewidomych przesyła do redakcji "Znad Wilii" miesięcznik duszpasterstwa niewidomych "Credo". Czasopismo nie jest drukowane brajlem, lecz zwykłym drukiem, tylko powiększonym, nadaje się więc do czytania w szerszych kręgach, szczególnie wśród ludzi starszych. Wszystkich zainteresowanych otrzymania pisma prosimy zwracać się do naszej redakcji.

Wiadomo, jaką rolę odgrywał język rosyjski w naszym życiu. Nie tylko politycznym, lecz i tym codziennym. A już w kulturze miał szczególne miejsce. Mówiono: rosyjski - angielskim Wschodu. Był to język kontaktowy dla ponad stu hermetycznie przymkniętych narodów. Szczególnie dobroczynnie miał wpływać na języki mniejszości, gdyż dzięki rosyjskiemu ich kultura wpływała na szersze wody. Była opracowana na ten temat cała teoria, zaś brak perspektywy prowadzenia światowego życia sprawiał, że miliony ludzi mówili językiem wódza rewolucji. To pozwalało jakoś funkcjonować w granicach imperium - od Wilna po Chabarowsk.

Po rusku chętnie mówili i Polacy na Litwie. W przekonaniu, że jeśli ich dzieci i nie zostaną ministrami, to dobra znajomość języka pozwoli zająć co lepsze miejsce w społeczeństwie. O aparat partyjny akurat chodziło tu najmniej, choć teraz istnieje tendencja zniekształcenia udziału Polaków w nomenklaturze. Był on niewspółmiernie mierny, stanowił zaledwie znikomy procent ogółu ludności polskiej. Po prostu to się kojarzyło ze sprawowaniem władzy, której Polacy nie posiadali. Rosyjskie szkoły miały pomóc głównie w zdobyciu wykształcenia wyższego w tysiącach uczelni mocarstwa, z wyjątkiem tych placówek, w których dla Polaków i kilku wyszczególnionych innych narodowości wstęp był wzbroniony.

Jednakże ani znajomość języka, ani wykształcenie (bardzo nieliczni je zdobywali) nie były pomocne w zajęciu lepszego stanowiska. Ciężka rubryczka z narodowością. Z kolei całkowite wyrzeczenie się własnych korzeni - wielu dzisiejszych patriotów, szczególnie działaczy, raptem o nich dziś przypomnieli - powodowało liczne kompleksy. Sporo ro-daków w dyskusjach milcząco opuszcza głowy mówiąc: Ja ruska szkoła kończywszy. Święte przekonanie rodziców, iż dziecko polski i tak wyniesie z domu, przyniosło jedynie rozczarowania. Bo w sumie język Puszkina wyparł domowy dialekt, brak znajomości literatury i historii ojczyzny sprawił, że tylko najambitniejsi w sile wieku sięgnęli po Mickiewicza, Sienkie-

wicza czy Prusa, po cichu i kosztem wielkiego wysiłku wypełniając luki edukacji.

Dla niektórych natomiast nie było powrotu. Po założeniu rodzin mieszanych i obecnie zasilają swymi pociechami rosyjskie szkoły. Tylko imię ojca czasami zdradza pochodzenie - iluż Sigmuntowiczów, Wacławowiczów, Krzysztofowiczów, Bronistawowiczów czy Zbigniewowiczów nigdy nie pozna języka ojczystego?

To właśnie dla nich trzeba organizować szkółki niedzielne, wyciągać cierpliwie pomocną dłoń.

Dla tych, którzy pozostali przy polskości, język rosyjski również odgrywał znaczną rolę. Stąd rusycyzmy, przyzwyczajenie skądinąd naturalne, wtrącać do rozmowy słówka rosyjskie, zresztą jak i litewskie. Nic w tym dziwnego - jest to przecież język światowy. Przyciąga też ogromny dorobek kulturalny narodu rosyjskiego. Właśnie o tym zapomina się, ponieważ ruszczyzna dziś w większości przenika poprzez kulturę masową.

Odczuwa się to przede wszystkim w piosenkach. Sprzyjała temu niedawna izolacja, brak znajomości innych języków, no i oczywiście melodyjność tej mowy, jej różnorodna twórczość muzyczna. Wciąż trudno sobie wyobrazić biesiadę na Wileńszczyźnie bez obecności piosenki rosyjskiej. O czym tylko nie śpiewano! Z mojego dzieciństwa, które przypadło na lata wprowadzenia kolektywizacji, zapamiętałem popisy wokalne sąsiada, który wracając z pracy lansował nowy styl życia:

Wsiudu wodoczka, wodoczka,
Wsiudu wodka biez konca,
A biez wodkażiżi płochaja,
Niegaditsa nikuda!

Śpiewano o jarzębinie czerwonej, stepie, tajdze i Bajkale, o dojarkach i uczonych, traktorzystach i artystach, Cyganach, Kozakach i Czukczach, o Woldze, Moskwie, ogniach wielkich budów. Właściwie to piosenka tamtych czasów tak i nie doczekała się opisanego swego fenomenu. Nawet miłość wtedy nie

występowała w czystej postaci, tylko była łączona ze spełnieniem obowiązku patriotycznego i rozwijała się na tle romantyki brygad budowlanych gdzieś na północy, ciężkiej pracy geologów, poświęcenia wojskowych. Niekiedy dokładne miejsce akcji było nieznane: Moj adres nie dom i ni ulica, moj adres - Sowietskiej Sojuz!

Jakie czasy, takie i piosenki. W dobie upadku imperium śpiewanie w jego języku jest nie-modne, a nawet i ryzykowne. Ale mimo to, pieśń rosyjska jest obecna. Prawda, o uzupełnionej, nowej tematyce. Nie wiem, co będzie się śpiewało po świątach, wiem jednak, co królowało w czasie tegorocznego karnawału. Na pewnym polskim przyjęciu, na którym nie brakowało również inteligencji, nie udało się mi wcisnąć kasety z wesołymi rytmami karnawału w Brazylii, popularnymi szlagierami Julio Iglesiasa, Madonny czy choćby swoich polskich wykonawców obok doborowej czołówki światowej. Gwoździem wieczoru była rzecz o nazwie Nie syp' mnie sol na ranu. Ponadto świetnie bawiono się przy piosenkach o jabłkach na śniegu, wiśniowej zamieci, lawendzie, o urodzinach Świętej Sokółowej i perypetiach porucznika Galicyana.

I na zdrowie. Wszystko wskazuje, że ta muzyka będzie jeszcze długo dominowała nie tylko na parkietach lokali, wyspecjalizowanych w rozrywce dla biznesmenów ze Wschodu. Dobrze by było, gdyby tylko próba utworów była nieco wyższa. Wszak muzyka rosyjska wyzwolona spod podporządkowania się propagandzie, rozwija się niezwykle dynamicznie. Niestety, utwory wyższego lotu docierają do nas z wielkim trudem. O ile chwytliwa piosenka z banalnym tekstem bez przeszkód zadomawia się, to ostatnio prawie zupełnie nie sprowadza się czołowych zespołów i wybitnych artystów rosyjskich, nie przyjeżdżają światowej sławy teatry, mniej trafia książek. Nie jestem pewien, czy w chwili obecnej gdzieś prowadzone są kursy języka rosyjskiego. Natomiast coraz częściej są przypadki przejęcia pały w inną

stronę. Już sama rozmowa w tym języku była przyjmowana chłodno. Niektórzy nasi działacze próbują mówić z gośćmi ze Wschodu na migi niemal, ale z dodatkiem angielskiego, choć znają rosyjski. Niechętnie też przyjmuje się wczorajszą terminologię, choć wciąż nie-mało takich, którym nowe zwroty dosłownie przez gardło nie chcą przejść. Ekspedientka w sklepie woła po rosyjsku:

- Tawariszczi, nie zajmujcie kolejki, bo śmietany wszystkim nie starczy!

- Jacy tawariszczi, u nas teraz mówi się panai! - oburza się miejscowa paniusia.

- Gdybyśmy wszyscy byli panami, to nie stalibyśmy w tej cholerniej kolejce - podsumowuje ktoś inny.

Z przybliżeniem ogonka, słowa stają się mniej istotne. Ważne, żeby tylko starczyło śmietany, masła, mięsa, chleba. I, oczywiście, pieniędzy.

Mechaniczne wyeliminowanie zwrotów, jakiegoś języka jest skazane z góry na niepowodzenie. Chodzi przecież i o zasadę praktyczności. A tu język rosyjski ma wielki potencjał możliwości. Właśnie dlatego seanse filmowe w odrodzonym kinie litewskim odbywają się po rosyjsku. W tym języku działa sporo placówek, prowadzi się transakcje handlowe z Zachodem, ponieważ jak wspominałem, z językami zachodnimi u nas fatalnie. Trzeba też przypomnieć purystom językowym, że jeśli powiodą się reformy gospodarcze, to nawet chiński będzie mile słyszany, jeśli za nim stanie interes i wielka forsą. Nie ma wątpliwości, że język rosyjski w tej szerokości geograficznej będzie miał zapewnioną żywotność ze względu na liczne powiązania i widoki współpracy. Jak też zysków, jakie mogą płynąć ze Wschodu na Litwę, do Polski i innych krajów przy rozważnej polityce ekonomicznej.

Inna rzecz, że musi to być jednak świadome używanie rosyjskiego, obok angielskiego czy niemieckiego, na dobrym przede wszystkim fundamencie własnej mowy i znajomości własnej kultury.

Tomasz Bończa

Od nowa

NIE SYP' MNIE SOL NA RANU

To, co było

3. Wspomnienia z Wilna sprzed pierwszej wojny światowej

Zofia Dembowska - Römer

Mieszkanie państwa Witoldów było pogodniejsze od naszego, bo miało więcej słońca. W przedpokoju było duże okno, na którym stała doniczka z czerwonokwitnym kaktusem. W stołowym pokoju były dwa okna, przez które widać było dziedziniec i dopóki nie wybudowano tam obrzydliwej kamienicy, to widać było poza daszkami szkieletów drzewa - dawny kościół Franciszkański, tzn. mury Franciszkańskie, gdzie Moskale przechowywali archiwum miasta Wilna. Najczęściej bawiliśmy się z Jańcią właśnie w tym stołowym pokoju na stole do kart, który nam rozkładano i który miał taką dobrą "granicę" przez pół. Czasem przyjeżdżał wujaszek Jańci, Henryk Sariusz-Bielski, malarz i pozwalał nam malować swoim "wielkim" pędzlem stare roczniki "Wędrowca". Ja to bardzo lubiłam, tylko przykro mi było, że Jańcia nie mogła sobie z tym poradzić, niecierpliwiła się i rzucała pędzle.

Z salonu Węstawskich najlepiej pamiętam obrazy Henryka Bielskiego. Jedno olbrzymie płótno, na którym dwóch młodych ludzi jadło śniadanie-kiełbasa i rękawiczki z melonikiem były bardzo realistycznie namalowane. Teraz myślę, co za głupia epoka, żeby takie tematy malować na płótnie 3x2 metry! A drugi taki sam obraz przedstawiał kąt ogrodu w majątku Bielskich na Wołyniu: p. Węstawka siedziała pod czerwona parasolką i patrzyła, jak podlewają kwiaty. Zawsze mi się zdawało, że ten obraz jest dobry. W salonie u Jańci też był okrągły stół, na którym leżały książki, z których pamiętam tylko "La vie de Jesus" z bardzo pięknymi obrazkami. Ach, naturalnie, we wszystkich ówczesnych salonach leżały na stołach albumy z fotografiami krewnych i znajomych, takie twarde, na grubym kartonie.

Salon Węstawskich przypomina mi zawsze choinki - Boże Narodzenie. Był zwyczaj, że po Wigili, którą jedliśmy zawsze u siebie, resztę wieczoru spędzaliśmy zawsze razem u nas, albo u Węstawskich. A najczęściej u Węstawskich, bo do nich zawsze przychodziły różne ciotki i kuzynki. Jakież cudne były te wieczory,

Przynosiłam wtedy swoje lalki papierowe, rozkładaliśmy się na dywanie pod choinką i dopiero zaczynała się bajka. Nad nami zwieszały się gałęzie "jodełki", pachniało żywicą i świeczkami. Mam wrażenie, że nawet figi i daktyle, którymi obwieszona była choinka, mogły wtedy być spokojnie wisieć.

Nawet, jak wyprowadziliśmy się na Pohulanekę, to po Wigili przychodziliśmy zawsze na Niemiecką. Według tradycji choinka stała zawsze dwa tygodnie - od Wigili do Trzech Króli. Na Trzech Króli przychodzili tzw. "Króle", zwykle w pięciu, bo czwarty był Murzyn, a piąta Królowa, która była dla nas zawsze największą atrakcją, i śpiewali stare kolędy, kochanym wileńskim akcentem.

Józefie, Józefie, pokołysz Dzieciom!
Nie bnda, nie bnda, jak suobie chcecie.

Czasem za "Królów" chodzili strażnicy wileńscy, czasem rzemieślnicy, czasem mówiono nawet, że po prostu "żulicy", którzy potem przepijali w szynku pobożnie zarobione pieniądze.

Raz, pamiętam, Nagrodzki, przemysłowiec i wielki socjał, zebrał swoich robotników, sprawił piękne stroje królewskie i posyłał śpiewać po domach polskich. Tych przyjęto u nas z namaszczeniem, w stołowym pokoju. I pamiętam, że słuchając ich, zrobiło mi się bardzo smutno i zaczęłam płakać. W ogóle od najdawniejszego dzieciństwa doznawałam uczucia smutku w chwilach, które powinny być być tylko radosne.

Ale to już nie należy do Szyszakarni. Do Szyszakarni należy jeszcze Hłaseczko, doktor, okulista, dorpatczyk, jak Tatus - a dla nas uosobienie wytworności światowej. Hłaseczko był starym kawalerem, miał brata i siostrę, którzy siedzieli "w majątku" na Witebszczyźnie i sam marzył zawsze o tej chwili, kiedy zasiądzie w kochanych Borkowiczach (Dziśnieńskie?) i będzie żyć z naciulanych pieniędzy. Niestety, w 1919 musiał się biedak pożegnać z marzeniami, bo Borkowicze zostały po "tamtej" stronie... Siostra i stare

kuzynki - rezydentki przyjechały przytulić się na Niemiecką, a Hłaseczko wkrótce potem umarł.

Do dawnej Szyszakarni należał jeszcze pan Paulin Załęski, który wprawdzie nie mieszkał tam, ale był stałym gościem u Węstawskich, u nas, u Hłaski. Sądząc z różnych wspomnień, fotografii amatorskich, które się tułają po szufladach, Załęski był bardzo wysoki, może przystojny i łysy... Ostatni epizod, jaki się przechował w pamięci Szyszakarni ze współzycia z Załęskim, to jego niedoszły ślub z bogatą Żydówką warszawską, p. Lewentalówną.

Załęsio miał blysk szczęścia w swoim życiu, kiedy panna ta zakochała się w nim i zaręczyła. To był ewenement, bo naprawdę i Stryjaszek, i Tatus zawsze mówili, że on nie jest jej wart, szczególnie, jak przeczytali jej listy do niego, które Załęski przynosił i z dumą dawał do czytania. Ale Załęski jakby się wstydził tego ożenku. Dla pieniędzy... z Żydówką... (choć ona była chrześcijanką "od urodzenia"). Wreszcie nadszedł termin ślubu. Stryjaszek i Hłasko pojechali do Warszawy - Mamusia kupiła sliczny zegar z brązu na prezent ślubny. I nazajutrz wrócili wszyscy, razem z Załęskim, bo ślub się nie odbył. Załęski podobno zachowywał się tak arogancko i dawał do zrozumienia, że to on taskę czyni, że wreszcie rodzina Lewentalów miała dosyć - powiedzieli mu: "pan nas lodami traktuje" i... żegnaj mi. Biedny pan Paulin nigdy się nie ożenił. Zamieszkał w Warszawie, wpadł podo-



Na starej fotografii: Widok ogólny na ul. Wielką

wno w mistycyzm, został teozofem. Ja już go nigdy więcej nie spotkałam od czasów Szyszakarni.

Najwerniejsi mieszkańcy Szyszakarni byli Węstawscy. Tak jak prawdziwi ludzie ze wsi - byli przywiązani do miejsca. I służące były zawsze te same. I ślub Jańci był w tym mieszkaniu. I państwo Witoldostwo tam umarli. I Staś tam został z żoną, jako drugie pokolenie. Podczas dwóch inwazji bolszewickich - w 18 i w 39 r. to mieszkanie "ocalało" przez swoje położenie na Niemieckiej ulicy i takie same pożegnałam ja jeszcze w 41 r., w maju. Potem przyszli Niemcy. Gieniusia w jedynym liście, jaki od niej dostałam, pisała: brata cioci Jańci pewno już nigdy nie zobaczymy. Po tym ktoś potwierdził wiadomość, że Stasia rozstrzelali Niemcy. Biedna Ada!

Cdn.

PODZIĘKOWANIE

Instytutowi Hoovera w USA - Hoover Institution on War, Revolution and Peace Stanford University
Sedecznie dziękujemy za przekazanie przez Pana Macieja Siekierskiego 500 USD na fundusz "Znad Wilii"

Redakcja

VARIMEX

Firma Varimex eksportuje urządzenia gastronomiczne dla

- restauracji
- hoteli
- stołówek

linie do wypieku chleba i bułek urządzenia dla przemysłu mięsnego maszyny do pakowania urządzenia dla przemysłu spożywczego

U nas kupisz najtaniej i najszybciej tel. 29 50 30 fax 21 97 81

Czyżby serca nasze nie płonęły?

Od 20 kwietnia 1992 roku w Wileńskim Pałacu Wystaw Artystycznych czynna będzie wielkanocna wystawa sztuki.

Na ekspozycji - dzieła ze zbiorów litewskich muzeów i bibliotek, a także współczesna profesjonalna sztuka religijna i kościelna.

21 kwietnia w godzinach 12-19 odbędzie się tamże konferencja pt. "Współczesna sztuka religijna i kościelna".

Sponsorzy imprezy: Biskup Antanas Deksnys (Niemcy), franciszkanie litewscy, oddział kultury ambasady USA na Litwie, Biuro Informacji Rady Ministrów Krajów Północnych, Państwowe Przedsiębiorstwo Akcyjne "Aukšta", Litewsko-Norweska Spółka Akcyjna "Frigo line", Przedsiębiorstwo Międzynarodowe "Baltia-Union", firma "Transpak"(USA), dwutygodnik "Znad Wilii".

W tych samych dniach w salonie wystawowym "Arka" przedstawione zostaną fotografie Wilna, które wykonał Jan Bułhak. Zdjęcia te udostępniła wystawie nasza redakcja.

Odcinek dla wpłacającego	Odcinek dla posiadacza rachunku	Odcinek dla banku
zł _____	zł _____	zł _____
słownie złotych _____	słownie złotych _____	słownie złotych _____
wplacający _____	wplacający _____	wplacający _____
dokładny adres _____	dokładny adres _____	dokładny adres _____
Na rachunek; konto nr. 1094-132-4 Bank Spółdzielczy w Piszku Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna Oddział w Piszku ze wskazaniem dla "Znad Wilii"	Na rachunek; konto nr. 1094-132-4 Bank Spółdzielczy w Piszku Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna Oddział w Piszku ze wskazaniem dla "Znad Wilii"	Na rachunek; konto nr. 1094-132-4 Bank Spółdzielczy w Piszku Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna Oddział w Piszku ze wskazaniem dla "Znad Wilii"
Data _____ Opłata _____ Podpis przyjmującego _____ zł _____	Data _____ Opłata _____ Podpis przyjmującego _____ zł _____	Data _____ Opłata _____ Podpis przyjmującego _____ zł _____

"Znad Wilii" - niezależny społeczno-kulturalny dwutygodnik • ADRES REDAKCJI: 2001 Wilno, ul. Išganytoja 2/4, telefon: 22 42 45, fax 22 34 55
REDAKCJA: Aleksander Borowik, Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska, Romuald Mieczkowski (redaktor naczelny), Czesław Okłinczyk, Danuta Plotrowiczowa, Wojciech Plotrowicz • CENTRUM TECHNICZNE: Irena Dejnarowicz, Zdzisław Gorbaczewski (kierownik), Renata Skrobot, Henryka Uczkuronis (korekta) • SEKRETARIAT: Irena Wojciechowska • Wydawca: ZNAD WILII S.A. prezes Zdzisław Tryk
Skład komputerowy własny • Druk offsetowy, 2 arkusze druk. Drukarnia Litewskiego Przedsiębiorstwa Wydawniczego "Spauda" • Indeks 67248
KONTO: 1467292 Komercinis Bankas "Vilniaus Bankas", kod 260101541

Podpisano do druku 10 kwietnia 1992. XL-160
cena 1 rb. (15 kop. akcyza)

ZNAD WILII
1992.04.12 - 04.25

7



Zostałem przez tego bociana przyniesiony na świat do przeuroczej wsi podwileńskiej Budy...
Fot. Romuald Mieczkowski

(Wywiad z Henrykiem Mażulem na s.3)

HENRYK MAŻUL

WIERSZE

hipnoza

wchodzę
zamykam drzwi za sobą
na ciszy płaszcz zawieszam
zostaję sam
jak cicho
i raptem krzyk
to krzyczy we śnie drzewo
które przyśniło
że mu rwą korzenie
gdzie byłem dziś
i czemu mnie ktoś gonił
klnąc własną niemoc
i ostrokół bruku
lecz nie potrafił
schwytać mego cienia
i znowu krzyk
to znów kolejne drzewo
snem wystraszone chce
oparcie znaleźć

śródmich myśli
gdzie byłem dziś
i czemu ciągle widzę
samotne oczy
odchodzące w ciemność
za zamkniętymi drzwiami
i znowu krzyk

pokutnicy

w żarliwej modlitwie:
"niech Twa Pańska łaska..."
ręce ku niebu wznosi

ziemska tłuszczca

a On jak wódz po bitwie
zwycięstwo w róg głosi
i grzechy nasze głaska

ale nie odpuszcza

spowiedź u wariata

popatrzcie mi w oczy
prosto
najprościej jak życie was nauczyło
nie ukrywając źrenic pod
wikliną powiek

nie możecie
no czyżby
wytęście ślepią
patrzcie prosto
nie możecie
łyż zamglony mój obraz
więc wystarczy
wierzę w waszą szczerłość

a kiedy się spowiedź skończy
nie zapomnijcie
zezem się objąć wzajemnie
i po skroniach
własnych kręgi zatoczyć
wskazując na mnie

Marzec

Palmy z Zujun i Krawczun stoją
w całej krasie
Na Rynku Kalwaryjskim,
a Maciej co chwilę
Dłonią oczy przeciera, bo mu jakoś zda się,
Że to łąka alpejska czaruje tak mile.
Pod brzemieniem pierników gną się
obok lady,
Łyżki, niecki, beczułki zgodnie prężą szyki,
Tam znów dyszle, chomąta,

plóz całe gromady,
Z wikliny oraz lyka plecione koszyki.
Wszystkiego nie obaczysz,
albowiem ludziska
Na Kiermasz Kaziukowy
pośpieszyli tłumnie,
Każdy zresztą do przodu na gwałt
się przeciska,
Podgrzewany zachętą: "Panoczku,
kup u mnie!"
Kupiwszy Maciej palmy, lukrowane serca
I chociaż wyszturchany powraca do chaty,
Piorunami nikogo z żywych nie uśmierca
Świadom, jaką radochę sprawi dla Agaty.



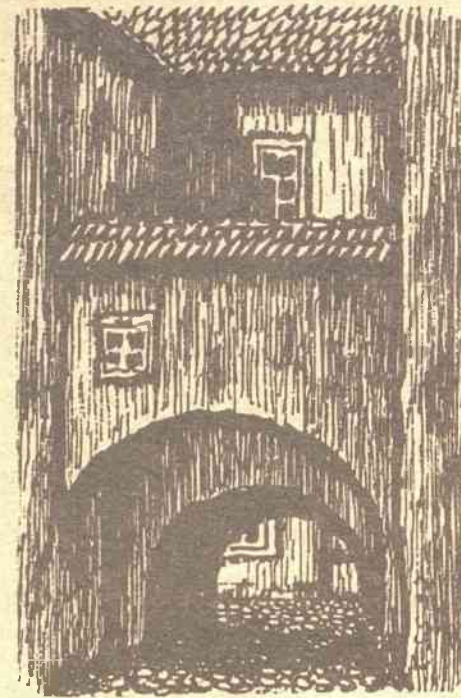
XXX

ramiona mnie bolały
pocieszałaś
to skrzydła rosna
rozzuciłem więc ręce
by w radości
w zwierciadle cienia własnego
doszukać się orła
ujrzałem niestety
krzyż karłowaty
ziemi przypisany

samotność

budzę się
czegoś mi brak
sprawdzam obecność łóżka.
jest
sprawdzam własną obecność
niby jestem
sprawdzam obecność innych
nikogo
odeszli wykorzystali mój sen
i odeszli
a ja ze zmęczenia chciałem
a oni odeszli

księżyc powiesił się na pajęczynie
w oknie



XXX

Na klęczkach bym ku Polsce ruszył
Poprzez kolczaste druty granic,
Gdyby nie Wilno, które z duszy
Nie da się wykolować za nic.

Myślami zdążam więc za Grodno
A sam wsłuchany w Wilii poszum
Wraz z Ostrobramską w
parze zgodniej
Za dwie Ojczyzny modły wznoszę.

Kwiecień

Kwiciu - pletniu, przeplataj
nam lata najwięcej:
Wtedy zima się stanie
kwiatkiem u kożucha,
Wnet na łęgach wyklują się żółte kaczeńce,
A skowronek w obłoki frunie
z pieśnią zucha.
Bądźcie znak to, by siewcy wyruszyli w pole,
Choć tych prawdziwych po wsiach
zostało niewie-
lu.
Ziemia ojców ma naszą być w
znojnym mozole,
A nie tylko paradną prawdą ZPI-u.
Kiedyś przecież folwarki,
chutory, zaścianki
Żywiły i bronily tu polskiego ducha,
Stąd Wańkowicz z Konwickim
niczym dwa bratanki
Piją kielich goryczy, a każdy z nich słucha,
Czy aby wbrew kołchozom, znacym
słomę - plewy
I daczom, co mieszcuchom raj
wczasowy niosą,
Podwileński Drzymała krzyknie

(z cyklu "Rok Polski - 1991")

dziura

coś w niczymś

ból zęba
łata na spodniach
jama w powietrzu
dół dla trumny

królewna jasna
wszechwładna
przepastna

stoję
nad tobą czasami
łzę roniąc
i nie słysząc
jak ta dna sięga

chciałbym ugasić

nie przyszłość
z pozorami Sahary
na wargach

nie przeszłość
błogosławiącą tyk
dokonany

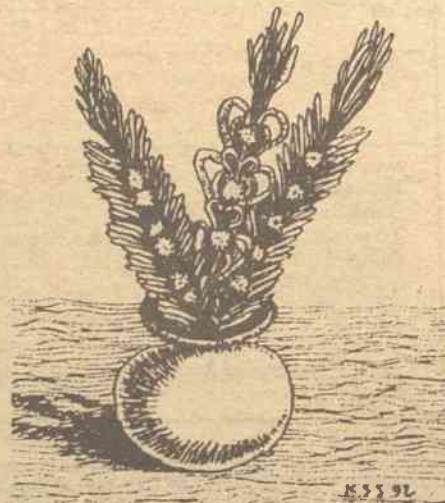
tylko

chwilę
w której
pragnienie szklanki wody
ma czas terazniejszy

chciałbym ugasić



8 ZNAD WILII
1992.04.12 - 04.25



Henryk Mażul, Doszukać się orła,
Państwowe Centrum Wydawnicze, Wilno 1991, Biblioteka "Magazynu Wileńskiego" (2), Nakład 3 tys. egz



Wybór wierszy:
Wanda Marcinkiewicz
Rys. Stanisław Kaplewski